Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 23 (397). *WARSZAWA, 29 października 1927 r.* *ROK XX*



KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. **ADRES: NOWY - ŚWIAT 35.** **TELEFON 7-98**

PISMO TYGODNIOWE. WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120; pół — 70; 1/4 — 40; 1/8 — 24; 1/16 — 12; 1/32 — 6. Przed tekstem o 50 proc. drożej (Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej).
Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Z CENTR. ZWIĄZKU POL. STOW. ŁOW.

Posiedzenie Wydziału Wykonawczego z dn. 18.X.27

Przewodniczył p. Stan. Lilpop.

Powołując się na nadesłane w swoim czasie przez Małopolskie Tow. Łowieckie zawiadomienie, że w niedługim czasie prześle do Wydziału listę kandydatów na del. pow. Województwa Krakowskiego, Wydział postanowił prosić M. T. Ł. o załatwienie tej sprawy i zaznaczył jednocześnie, że pan Janusz Domaniewski zgłosił swą kandydaturę na delegata na pow. Nowotarski, którą to kandydaturę Wydział chętnieby widział.

W związku z otrzymanym listem od Kowelskiego Twa Myśliwskiego w sprawie odmownej decyzji Dyrekcji Lasów Państw. w Łucku na przedłużenie kontraktu dzierżawy temuż Towarzystwu na teren Nadleśn. Świdyna Wyżwowskiego, Wydział powierzył pp. Garczyńskiemu i Wysockiemu poczynienie kroków zmierzających do wyświetlenia tej sprawy.

Na skutek listu delegata pow. w powiecie Radomskowskim, p. H. Siemieńskiego o legalizowaniu przez władze kółek myśliwskich, wcale na to nie zasługujących, Wydział powierzył p. Garczyńskiemu rozpatrzenie sprawy z punktu prawnego i po otrzymaniu opinji przedsięwzięcie odp. akcji.

Wydział postanowił zamówić Mszę świętą za spokój duszy ś. p. Jana hrabiego Morstina, członka Zarządu Centrali i Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego".

Ponieważ prezes jednego z Kółek Myśliwskich prowincjonalnych nadesłał do Wydziału list, w którym donosi o fakcie polowania przez jednego z myśliwych warszawskich na kuropatwy przed otwarciem polowania na tę zwierzynę, Wydział Wykonawczy wystosował podziękowanie za tę, niestety, smutną wiadomość, zaznaczając, że nie posiadając wobec owego myśliwego żadnej egzekutywy, ograniczyć się musi do zamieszczenia w tej mierze odp. wzmianki w najbliższym numerze „Łowca Polskiego".

Wydział zakwalifikował do przyjęcia w poczet członków Centrali, Towarzystwo Myśliwskie powiatu Łaskiego w Pabjanicach i o zatwierdzenie tego wniosku wystąpi do Zarządu Centr. Związku.

Zgłoszeni zostali w dalszym ciągu na delegatów powiatowych pp.:

Władysław Klawe — Służewiec, p. Wilanów, na p. Warszawski.

Brunon Żelazowski — Zegrze, p. Serock, na p. Pułtuski.

Kazimierz Rozwierski, sędzia pokoju — Jadów, — pow. Radzymiński.

Józef Krauze — Łódź, Przejazd 40, na p. Łódzki.

Zenon Stattler — Zawiercie, na p. Olkuski i Zawierciański.

Aleksander Steinhagen — Myszków, na p. Zawierciański.

Leon Rudowski — Sosnowiec, na p. Będziński.

Jerzy hr. Zyberk Plater — Chroberz, na p. Pińczowski.

Jerzy hr. Jezierski — Łuck, skrz. poczt. Nr. 1, na p. Łucki.

Jerzy Koszarski — Siennica Różana, p. Krasnystaw, na p. Krasnostawski.

Józef Mianowski — Łuków, na p. Łukowski.

Stanisław Zdański — Łyszczyce, m. Szumin, na p. Brzeski.

Władysław Królak — Zakrucin, Wielka Polana, na p. Brzeski.

Franc. ks. Drucki Lubecki — Łunin, na p. Łuniniecki.

Wład. Pawluć—Pińsk, Sąd Okręg., na p. Piński.

Mieczysław hr. Chodkiewicz — Młynów Wołyński, na p. Dubieński.

Stan. Załęski — Równe, Słowackiego 5, na p. Rówieński.

Wład. Kostro — Poznań, 27 Grudnia 19, na p. Poznański.

Sprostowanie: Pan Karol Korkozowicz—Woropajewo, jest del. pow. na pow. Postawski, a nie na pow. Oszmiański, jak to mylnie było podawane.

ŁOWIECTWO NA P. W. K.

Organizacja Powszechnej Wystawy Krajowej, która ma się odbyć w Poznaniu w roku 1929-ym, zaczęła wydawać specjalne pismo p. t. „Echo P. W. K." pod redakcją p. Kazimierza Ołdziejewskiego. W Nr. 1 tego pisma, z dnia 1-go października r. b., znajdujemy artykuł p. M. F. p. t. „Znaczenie P. W. K. dla rolnictwa", zawierający bardzo skąpą informację o łowiectwie. Z artykułu tego dowiadujemy się mianowicie, że organizacyjnie dział rolniczy na Wystawie podzielony będzie na 6 grup, obejmujących razem 41 działów. W grupie b) „Produkcji zwierzęcej" dział 13-ty nosi nazwę: „Łowiectwo (z hodowlą psów)". I na tem koniec. W wymienionym następnie szeregu urządzeń Działu Rolniczego na Wystawie niema także żadnego urządzenia z działu łowieckiego.

W następnym artykule wszakże znajdujemy szczegóły kolidujące informacyjnie z poprzednim artykułem. Jest to artykuł p. Tad. Marwega p. t. „Podział P. W. K. na grupy". W artykule tym napisano między innemi: „Po kilkumiesięcznych studjach i wszechstronnem uzgodnieniu, ustalony został i zaakceptowany przez zarząd P. W. K. następujący podział eksponatów Wystawy".

Wymieniono potem 32 grupy, śród których pod Nr. 5 widnieje dział p. t. „Produkcja zwierzęca", a pod Nr. 6 dział p. t. „Leśnictwo". Tymczasem w poprzednim artykule „Grupa produkcji zwierzęcej" (b) i „Grupa leśnictwa" (d), stanowią poddział Działu Rolniczego, który znowu stanowi tylko 4-tą grupę p. t. „Produkcja rolna".

Obawiamy się wobec tego, że całokształt łowiectwa nie będzie na przyszłej wystawie należycie zgrupowany w jednem miejscu, o ile o tem się nie pomyśli zawczasu racjonalnie.

Obawa jest tembardziej uzasadniona, że pośród wymienionych tamże w liczbie 100 zgórą korespondentów, „jako przedstawicieli rozmaitych dziedzin życia społecznego Polski", nie spotykamy ani jednego nazwiska wybitnego myśliwego, teoretycznie lub praktycznie obznajmionego gruntownie z łowiectwem.

—o—

Wiadomości handlowe.

W Toruniu na targ w ostatnim tygodniu przywieziono sporo zajęcy, których cena za kilo wynosiła zł. 2.00—2.20. Jelenia kilo 1.60—3.80, sarny — 3.60—5.40. Kuropatwy — 2.80 — 3.25, bażanty — 7.00 — 10.00 zł. za sztukę.

W Berlinie zanotowano ceny: Jelenie — byki grube, za ½ kilo — 52 — 56 fen., małe — 60 — 65, II gatunku — 40 — 45. Kozły prima — 1.35—1.40 m. Daniele małe — 70 — 90 f., grube — 60 — 65. Dziki grube I — 50 — 55, II — 40, średnie — 60 — 65, warchlaki — 70 — 80. Zając duży I gat. — 6.25 — 7.05 m. za sztukę, średni — 4.50 — 5.50, mały — 3.00 — 4.50. Królik dziki, duży — 1.80 — 2.00. Kaczka dzika I g. — 2.20 — 2.40. Kuropatwa młoda duża I — 1.90 — 2.00, II — 1.20 — 150, stara I — 1.40 — 1.50, II — 1.10 — 1.20. Bażant kogut młody I — 3.25 — 3.75, II — 1.80 — 2.00, stary I — 2.75 — 3.00, II — 2.00 — 2.50, kura I — 2.00 — 2.25, II — 1.00 — 1.50.

W Brnie czeskiem: Zające I duże — 35 — 38 koron, średnie — 25 — 35, dzikie króliki — 8 — 10, bażanty — 16 — 25, dz. kaczki — 8 —18, słonki — 18 za sztukę. Kuropatwy — 12 — 22 za parę. Sarna — 15 — 20 za kilo, ze skórą — 14 — 15, jeleń — 13 — 15, daniel — 12 — 20, muflon — 14 — 15, ze skórą — 12.

W Norwegji z powodu niesprzyjającej wiosny i lata, dowóz zwierzyny jest mały. Szczególnie mało jest zajęcy, głuszców, cietrzewi i jarząbków. Za pardwę (śniegułkę) płacą 1.80 kor. Przywóz reniferów rozpoczyna się w listopadzie.

Skórki. Zajęcze skórki letnie w Niemczech kosztują po 40 fen., jelenie — 45 za funt, wysuszone 1 m., sarnie jesienne — 2 m., królicze — 22 fen. Lisy były poszukiwane, podobnież kuny. Wydry i borsuki trochę podrożały. Za wiewiórki letnie płacono 10 f., tchórze — 1 — 3 m., lisy — 4 m., kuny leśne — 8, kamionki — 10, daniele letnie — 65 f. za funt.

Futra stale drożeją. Drożyznę tę wyjaśnia fakt tępienia zwierząt puszystych nietylko u nas, lecz i w ogromnych puszczach Kanady, Syberji lub Oceanji. Gatunki kosztowniejsze, jak sobole i bobry, stały się dziś dostępne tylko dla ludzi b. zamożnych. Drożyzna poważniejszych gatunków skór puszystych wywołała konieczność zastąpienia ich skórami zwierząt pospolitych, traktowanych dotychczas z lekceważeniem, jako małowartościowe. Do takich zaliczono: wiewiórki, króliki, koty domowe i t. p. „Lichota" owa znalazła obecnie szeroki zbyt na rynku handlowym. W Polsce, wskutek warunków klimatycznych, zapotrzebowanie futer jest duże, produkcja zaś nasza, mimo ogromnych terenów lesistych, niewielka. W dziale przemysłu futrzanego jesteśmy nieprodukcyjnymi konserwatystami: potrafimy tylko upolować zwierzę i skórę jego rzucić w ręce handlarza. Handlarz, bez wielkiego kłopotu, a z dużym zarobkiem, zbywa skórkę hurtownikowi, ten zaś wysyła zagranicę i w rezultacie kupujemy ją później w postaci drogiego futra.

OGRÓD ZOOLOGICZNY NA POWIŚLU.

Należy się także kilka słów opisu prywatnemu ogrodowi zoologicznemu na Powiślu w Warszawie.

Mieści on się w Alei 3 Maja, pod numerem 12, pod wiaduktem mostu Poniatowskiego.

Niewielki tu plac, a na nim kilkanaście klatek, szopa, pawilonik druciany, trawnik. Zwierzyniec ten, dzięki prywatnej inicjatywie, wyprzedził zamierzenia magistratu, lecz jest bardzo skromny.

Za 50 groszy wchodzi się na zwykłe podwórze warszawskie, na którem, mimo przewiewu, panuje specjalny odór. Z brzegu, na prawo, umieszczone są w ogrodzeniach ładne okazy 2 danieli i łani. Obok jest niedźwiedź brunatny z Kaukazu. W ciasnej klatce biega wokoło. Pawian siedzi spokojnie w klatce, objąwszy rękami kraty. Papugi wrzeszczą. Jest ich cztery. Papużki australijskie natomiast w liczbie około trzydziestu.

Puhacze wzbudzają podziw martwotą swych pięknych, wyrazistych oczu, niedostrzegających nawet krwawych ochłapów mięsa. Wilki błyskawicznym skokiem rzucają się naprzód.

„Koty króla sjamskiego" są ideałem wielbicielek tych małych „tygrysów". Dość liczna jest rodzina małpek, rozkosznych w swej niedoścignionej akrobatyce. Niezwykle ruchliwe i łakome, ustawicznie żują lub skaczą, dokonując na trapezach podczas zabawy istnych cudów zręczności. Do ciekawszych lokatorów zwierzyńca należą: mało znany ostronos, zając złoty, ćwierćmetrowy kangur. Niespokojny, o czarnej sierści i piskliwym głosie niedźwiedź malajski, natarczywie dopomina się od publiczność jedzenia. Są wreszcie: marabut, flamingo, struś afrykański.

Dalej widzimy wspaniałego jelenia i łanię, dwa młode dziki, daniela o rozłożystych rogach, borsuka, parę wilków, lisy, sroki, bażanty, zięby, orły.

Osobliwość stanowią dwie najmniejsze z rodziny małp, t. zw. ustiti, wydające dźwięki do szczebiotu ptaka podobne.

Bibljografja łowiecka

Ks. Ludwik Niedbał. Hodowla, wychowanie i tresura wyżła dowodnego. Nakładem księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu wyszła nowa książka ks. Niedbała poświęcona układaniu wyżłów. Praca ta posiada wszystkie wady i zalety, co analogiczne dzieła autorów niemieckich, w szczególności Oberlaendera i Hegendorfa, na których ściśle jest wzorowana. Praca staranna i wyczerpująca winna niewątpliwie zadowolnić wszystkich zwolenników niemieckich metod i poglądów na układanie wyżła. W zupełności też może zastąpić wyczerpany obecnie i nieco już przestarzały przekład polski Oberlaendera. Rozdział poświęcony zasadom hodowli wyżłów zawiera wiele poglądów, które niejeden uzna za błędne i które zasługują na to, by stać się tematem do polemiki na łamach „Łowca Polskiego".

W. GARCZYŃSKI.

Jako wydawnictwo „Księgarni Polskiej" J. Malickiego w Brześciu nad Bugiem ukazała się „Bibljoteka Poleska. Nr. 1 — Poleszuk. — Władco Poleskich Mszarów! — Czy żyjesz Ty jeszcze? — Erotyki Myśliwskie z poleskich knieć".

Z datą 1928 r. wyszło wydawnictwo Związku Strzeleckiego: — Jerzy Podoski. — „Pistolet w sporcie i samoobronie".

W Nr. 16 „Kobiety w świecie i w domu" ukazał się artykuł p. t. „Myślistwo z punktu widzenia hygjeny", z podpisem L. G. — W Nr. 18 tegoż pisma wydrukowano artykuł p. t. „Kilka słów o sporcie myśliwskim".

Zawody strzeleckie.

Ze strzelnic warszawskich. Dn. 16 b. m. odbyło się uroczyste otwarcie strzelnicy małokalibrowej okr. warsz. Zw. Strzeleckiego przy ul. Zielenieckiego. Po przemówieniu prezesa inż. Podgórskiego, otwarcia strzelnicy dokonał wojewoda Jaroszewicz. Po ceremonji otwarcia rozpoczęły się zawody strzeleckie, w których wzięło udział 30 zawodników. Największą ilość punktów uzyskał Sportowy Klub Strzelecki (452 pkt. na 500 p. możliwych) przed Legją (449 pkt.) i Zw. Strzeleckim (412 pkt.).

Na strzelnicy przy ul. Nowy Świat 35, odbył się dzień zachęty, który przyniósł zwycięstwo p. Gniazdowskiemu, 86 pkt., na 100 możliwych.

Sport strzelecki w gimnazjach. W roku 1926, staraniem 6 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej przy gimnazjum im. św. Stanisława Kostki, Koło Szkolne otworzyło strzelnicę szkolną na dystansie 18 metrów. Kierownictwo fachowe nad młodzieżą w tej dziedzinie objął prof. Ciepliński. Jak dodatnio utworzenie strzelnicy wpłynęło na rozwój tej dziedziny sportu wśród młodzieży gimnazjalnej, a co zatem idzie, na rezultaty, niechaj poświadczy fakt, że niektórzy z uczniów na próbnem strzelaniu (treningu) osiągali 49 punktów na 50 możliwych. Do takich należą przedewszystkiem Bagniewski i Socharski. Obecnie Koło pod kierownictwem b. wychowanka gimnazjum, p. A. Szperlicha, urządza stałe treningi na strzelnicy Sport. Kl. Strzeleckiego, korzystając ze znacznych ulg. Pragnąc zjednoczyć młodzież w szrankach strzeleckich i ożywić ruch strzelecko-sportowy w sezonie zimowym, zarząd S. K. S. wyjednał u kuratora szkół okr. warszawskiego poparcie dla tej sprawy.

Z Bractwa strzel. w Grudziądzu. Rezultaty ostatniego strzelania tutejszego Bractwa strzeleckiego przedstawiają sie następująco: „królem kurkowym" został prezes „Bractwa", p. Pikert. 1-szą nagrodę kurkową otrzymał p. Zajączkowski, 2-gą p. Rost, 3-cią p. Mazur. W strzelaniu do tarczy 1-szą nagrodę wziął p. Grobelny, 2-gą p. Rost. W walce o nagrodę pieniężną zwyciężył również p. Grobelny.

W Starej Kiszewie na Pomorzu odbyło się strzelanie Tow. Powstańców i Wojaków. 54 szeregowanych członków wyruszyło przy dźwiękach orkiestry na strzelnicę. Najlepszym strzelcem okazał się prezes Kaszubowski, zdobywając medal wędrowny okręgu.

Zawody międzynarodowe. Międzynarodowe zawody strzeleckie w roku 1928 odbędą się w Holandji. Prezes Związku Międzynarodowego p. J. Carnot powołał do prezydjum sekretarza z Holandji dla ułatwienia stosunków między związkami a krajem, który organizuje najbliższe zawody. Sekretarzem został kapitan van Linden.

Wiadomości bieżące

Krzyżowanie psa z lisem. W czasopiśmie „Rozprawy biologiczne" podaje dr. Skowroński streszczenie notatki Hansa Kriega w słowach następujących: Brak w literaturze całkiem pewnego przypadku bastarda psa z lisem skłonił autora do opisania przypadku, obserwowanego w Argentynie na wystawie w Rosario de Santa Fe. Odrazu zwrócił uwagę autora charakterystyczny zapach lisa, gra oczu i owalne źrenice, tak, że w pierwszej chwili uważał go za lisa. Od wystawcy dowiedział się, że matką bastarda jest liszka, od młodości oswojona, która znajdowała się razem z czarnym, nierasowym foksterjerem. W czasie cieczki dopuszczała ona tylko tego psa. Tak było przez 2 lata i z pierwszego miotu urodził się jeden, a z drugiego czworo młodych, 2 maści czarnej, a 2 maści szarej, jak u liszki. Bastard obserwowany, jest w całości bardziej podobny do lisa, tylko jest wyższy i większy, zad ma bardziej złamany niż u psów. Bastard jest maści czarnej, tylko w okolicy piersi ma się wrażenie, jak gdyby z pod barwy czarnej przeglądała szara barwa lisa. Włosy są krótsze, niż u lisa, głowa jest szersza i cięższa; część pyskowa jest mniej delikatna i wydłużona. Ogon trzyma lekko, esowato zgięty. Chętnie chwyta drób, łowi myszy, nie szczeka, bawi się jednak z psami, zna swoje imię, ale jest nieposłuszny, grzebie nory w ziemi. Zdaje się, że jest on bezpłodny, bo jądra ma mniejsze niż orzech laskowy, o konsystencji miękkiej.

Kaczki i siewki. P. Stanisław Stocki z Podoroska pow. Wołkowyskiego, donosi, że dn. 24 maja r. b. widział o godz. 6 wiecz. dwa wielkie stada kaczek ciągnące na zachód, na takiej wysokości, że rozróżnić nie mógł płci. Były to krzyżówki. Zdziwiło go to bardzo, ponieważ było to w porze lęgów. Dnia 4 września widział siewki.

Psy w Warszawie. Ukazało się zarządzenie komendanta policji m. Warszawy, aby policja zwracała baczną uwagę na przestrzeganie przepisów o psach. Właściciele psów, którzy w parkach, ogrodach, czy na ulicach, spuszczają psy ze smyczy, lub zdejmują im kagańce, będą karani z całą surowością. Psy, podejrzane o wściekliznę, będą natychmiast zastrzelone.

Lecznica dla zwierząt. Nowozałożone Towarzystwo „Polska Liga Przyjaciół Zwierząt" (Al. Szucha nr. 7), otworzyło lecznicę dla zwierząt, w której niezamożni posiadacze zwierząt mogą je leczyć bezpłatnie. Na Krakowskiem Przedmieściu nr. 10, gdzie mieści się lecznica, panuje już duży ruch zgłaszających się pacjentów: koni, psów, kotów i ptaków.

Wilki. Dn. 9 b. m. Nowogródzkie T-wo Łowieckie zorganizowało pod kierownictwem łowczego, p. inż. Smólskiego, obławę na wilki w Litówce. W polowaniu wzięło udział 20 strzelb. Zabito jedną wilczycę.

Obszar wileńskich lasów. „Słowo" wileńskie przypomina, że w 1921 r. dzięki staraniom ówczesnego dyrektora Departamentu Rolnictwa i Lasów (w okresie Litwy Środkowej) p. Seweryna Ludkiewicza ukazała się w druku nieduża broszurka, bo tylko 24 stron licząca, p. t. „W sprawie leśnej i opałowej", na której całość złożyły się artykuły p. B. Świętorzeckiego i p. Z. Hartunga. W artykule p. B. Świętorzeckiego po raz pierwszy zapoznał się każdy z rzeczywistemi danemi cyfrowemi, nasz minus w gospodarce za czasów okupacyjnych przedstawiającemi. Według ścisłych danych obecnych, obszar tych lasów, znajdujących się w posiadaniu prywatnem, wynosił na 1.I. 1927 r. 315.578 ha, z tego obszaru na błota porośnięte karłowatym drzewostanem i piaski przypadało 15 proc., na płazowiny—5 i halizny oraz zręby niezalesione—20 proc. Według podziału na gatunki—lasy składają się w 45 proc. z sosny, 35 proc. — świerku i 20 proc. — drzew liściastych. Według danych urzędowych akcja zalesienia nieużytków rozpoczęta została dopiero w roku 1926; od tego czasu zalesiono zaledwie 3.685 ha nieużytków oraz założono zaledwie 8 szkółek leśnych na przestrzeni 50.7 arów.

Tygrysy na okręcie. Według radiodepeszy, otrzymanej w Bremerhaven, parowiec angielski „Duke of Winchester" spotkał na morzu mocno uszkodzony parowiec francuski „Saint Etienne", wiozący znaczną liczbę dzikich zwierząt dla ogrodów zoologicznych w Londynie i Manchesterze. Na parowcu francuskim nastąpił wybuch kotła maszyny parowej, wskutek czego parowiec był bliski zatonięcia; pod wpływem zaś wstrząsu, wywołanego przez wybuch, popękały pręty niektórych klatek, i kilka tygrysów, tudzież wiele małp wydostało się na wolność. Po próżnych wysiłkach zapędzenia dzikich bestyj do klatek, załoga „Saint Etienne" była zmuszona zamknąć się w kajutach i zwalczać stamtąd ogniem karabinowym niebezpieczne zwierzęta.

Zwierzęta a trzęsienie ziemi. Trzęsienia ziemi, które nawiedziły w ostatnich czasach Europę, dały możność zaobserwowania, iż zwierzęta wyczuwają dokładnie zbliżającą się katastrofę. Na kilkanaście godzin przed trzęsieniem ziemi konie i psy okazują dziwny niepokój, nie chcą przyjmować pożywienia i drżą na całem ciele. Na Krymie zwiastunami katastrofy były krowy. Opuszczały w popłochu pastwiska i wydając żałośliwe ryki, chroniły sie do obór. W podobny sposób zachowywały się konie i robiły wrażenie, iż szukają u ludzi ratunku przed zbliżającem sie niebezpieczeństwem. Najbardziej zdenerwowane były psy. Przeczuwały widocznie, iż człowiek nie ochroni ich przed katastrofą, wybiegały więc na otwarte pola, zbijały się w gromady i wyły przeraźliwie.

Z ordynacji Dawidgródeckiej.



Drugi łoś ubity na wab 17-go września w czasie tegorocznej rui. — Wybrańcem losu, który miał szczęście położyć tego „kapitalnego" rogala 14-aka, był Zygmunt hr. Skórzewski. Na rycinie stoi na prawo od ks. Karola Radziwiłła.

Jak unikać wypadków z bronią?

Dokończenie (Zob. Nr. 22).

Stosując ten przepis, jako regułę, wszędzie i zawsze, po pewnym czasie dojdziemy do takiej wprawy, że machinalnie odwracać będziemy lufy od zbliżających się do nas osób lub w chwili, gdy my się do nich zbliżamy. Wieluż to z naszych kolegów, podchodząc do grupy myśliwych, promenuje im wyloty swych luf po brzuchach lub nogach, a na zrobioną uwagę, odpowiada stereotypowem: „Nie nabita". Sto razy będzie nienabita, a sto pierwszy wskutek roztargnienia, będzie właśnie nabita i wtedy o wypadek nie trudno. Lufy do góry i basta! a nie na flintpasie lub pod pachą, skierowane w piersi sąsiadów. I tego przepisu winniśmy przestrzegać nietylko względem siebie, ale i innym zwracać nań uwagę, a wtedy umkniemy niejednej katastrofy.

Gdy na brykę lub sanie wsiąść mamy, skonstatujmy raz jeszcze, czy ładunków w lufie nie zostawiliśmy. Mnóstwo wypadków postrzelenia lub zabicia zdarzyło się właśnie podczas jazdy z nabitą bronią. Dawniej, przy kapiszonowych broniach, prawidła tego stosować nie było można, lecz dziś mamy taką łatwość uczynienia broni nieszkodliwą, że tylko lekkomyślnością objaśnić sobie możemy wypadki, tą drogą spowodowane.

Następujący przykład uwydatni nam jak niebezpiecznie jest mieć broń nabitą w pojeździe, czy w saniach. Znajomy mój, jadąc saniami, miał przy sobie sztucer nabity. Naraz sanie — co się często zdarza — wywróciły się i nasz myśliwy, wydostawszy się z pod nich, chciał wyciągnąć sztucer, zaplątany pod fartuchem. Broń oparła się temu ruchowi, więc nasz znajomy silnie pociągnął ją, mając lufy skierowane ku sobie. Gdy nareszcie udało mu się broń wyciągnąć, z przerażeniem spostrzegł, że oba kurki w trakcie borykania naciągnęły się,— całe szczęście, że na drugi spust, gdyż w przeciwnym razie nieuważny myśliwy wpakowałby sobie obie kule w brzuch*).

Dwa są psychiczne powody gorączki myśliwskiej: żądza zabicia dla zabicia i ambicja strzelca. Każdy z nas mógłby niewątpliwie wskazać w kółku swych znajomych myśliwych choć jednego takiego, któremu na widok zwierzyny „krwią oczy zachodzą". My w naszem kółku nazywamy ich niezbyt może właściwie, ale bardzo trafnie — „stierwiatnikami". Taki pan zabije najczęściej kozę, zamiast rogacza, a nieraz w swym zapale strzeli nieostrożnie po linji lub ku nagance, aby mu się tylko zwierzyna nie wymknęła. Jest to zapewne refleks owego instynktu naszych praojców, dla których polowanie było kwestją bytu.

Obok tej kategorji myśliwych pokaźne miejsce zajmują panowie, polujący „na królestwo". I ci również, jak i pierwsi, nie liczą się często ze strzałami.

*) Zaznaczyć muszę, że wszystkie cytowane przykłady są wzięte z rzeczywistości i w razie potrzeby służyć mogę nazwiskami osób.

aby tylko jeszcze jedną „sztukę" zabić, bo to im może dać przewagę przy obliczaniu królestwa. Oprócz niebezpieczeństwa, na jakie narażają swych towarzyszów lub naganiaczy, są to zwykle nieznośni sąsiedzi, strzelający innym pod stanowiska, kłócący się o spółkową sztukę i t. p.

Do tych dwu rodzajów myśliwych dodać należy z porządku rzeczy owych nowicjuszów, tę młodzież szkolną, która dostawszy fuzyjkę do rąk, obchodzi się z nią bez najmniejszej uwagi na niebezpieczeństwo. Obowiązkiem ich starszych kolegów jest nauczać takich początkujących, zarówno przed polowaniem, jak i w czasie jego, jak się z bronią obchodzić, aby nieszczęśliwego wypadku nie spowodować.

Ciężkie wypadki postrzelenia, a nawet śmierci, rozpowszechniły się u nas w ostatnich czasach z chwilą, gdy karabinki małokalibrowe, a zwłaszcza flowery, stały się najmilszym prezentem dla naszej młodzieży szkolnej. Nie chcę przez to powiedzieć, aby naszym chłopcom odjąć zupełnie możność posługiwania się takimi karabinkami; owszem, niech się od młodu przyzwyczajają do użycia broni precyzyjnej, bo to może być zawsze z korzyścią dla kraju w razie wojny. Ale dając młodzieńcowi broń do ręki, uczmy go nieustannie, jak się z nią obchodzić, aby sobie lub innym krzywdy nie zrobił; a zwłaszcza w pierwszych czasach, pozwalajmy naszemu pupilowi manewrować bronią tylko w naszej obecności, a gdy młodzieniec przejdzie już należytą szkołę, wówczas dopiero możemy go puszczać samopas z bronią.

Sądzę, że zgrupowałem dotychczas wszystkie najbardziej typowe wypadki, jakie się na polowaniu z bronią palną zdarzyć mogą. Pozostaje mi jeszcze wspomnieć o wypadkach przy robieniu ładunków. I tutaj liczba ofiar jest niemała. Dobrze jeszcze, gdy się skończy na osmaleniu brwi i wąsów; bywa czasem i gorzej. Niektórzy z moich czytelników pamiętają jeszcze zapewne nieszczęsnego ojca, który wystrzelił oko swemu synowi przy robieniu ładunków. Radzę więc wszystkim stosować te parę reguł, jakie poniżej wymieniam:

Nie palić papierosów, gdy do gilz proch nasypujemy.

Unikać robienia ładunków przy świecy.

Nie przybijać ładunków na gołym stole lub desce, lecz używać do tego krążka z wgłębieniem.

Nie zakładać nigdy pistonów do ładunków już gotowych.

Ten ostatni przepis zalecam szczególniej, gdyż nieobserwowanie go, było właśnie powodem nieszczęścia, o którem wspomniałem przed chwilą. Znajomy mój zajęty był wraz z synem przerabianiem metalowych ładunków. Z jednego z nich — już gotowego — wyleciał z obluzowanego łożyska piston. Ojciec założył nowy, lecz w chwili przyciśnięcia maszynką, piston przez tarcie o kowadełko, wypalił, a cały strzał ugodził w czoło i w oko nieszczęsnego młodzieńca.

Zanim przystąpię do zgrupowania wszystkich przytoczonych powyżej przepisów, nie mogę pominąć milczeniem tych wypadków, które niemal codzień zdarzają się z t. zw. bronią krótką. Zwracam się tu szczególniej do tych osób, które mając codziennie do czynienia z rewolwerami, najczęściej też ulegają wypadkom postrzelenia przez własną lub kolegów nieostrożność. Chcę tu mówić o naszej policji państwowej.

Niewszyscy wiedzą, a jednak wszyscy, mający do czynienia z browningami, powinni wiedzieć i powinni pamiętać o tem, że po wyjęciu magazynu z rewolweru, jeden ładunek pozostaje w lufie, a z magazynu usuwamy tylko sześć ładunków. Ten siódmy ładunek był przyczyną śmierci lub ciężkiego postrzelenia bardzo wielu ludzi. Dlatego narzuca się następująca reguła:

Przy rozładowywaniu browninga z magazynu, nie zapominać, że rewolwer pozostaje nabity, gdyż w lufie pozostaje ładunek nieobjęty magazynem.

I tu daje się zastosować elementarna reguła, stosowana już przez nas przy obchodzeniu się z bronią myśliwską, a mianowicie:

Podczas czyszczenia lub manewrowania rewolwerem, nigdy nie zwracać wylotu luf ku sobie, lub ku naszym sąsiadom, choćbyśmy wiedzieli nawet, że rewolwer jest nienabity.

LATO NA KRESACH.

Dokończenie (Zob. Nr. 22).

Po cietrzewiach przedmiotem naszych poszukiwań stały się pardwy.

Wczesnym rankiem wyruszyliśmy linijką, zaprzężoną w jednego konia, do oddalonej o 6 klm. leśniczówki. Zostawiliśmy tu konia i już pieszo poszliśmy pod kierunkiem starego gajowego, Czerniawskiego, do odległego o 2 klm. jeziora Bereże.

Jezioro to należy już do wymienionego wyżej typu jezior pustych i niedostępnych z powodu zwalu pni i gałęzi, pokrywających jego dno. Leży ono na początku mszarów i bagien, ciągnących się aż do Dźwiny, na przestrzeni przeszło 80 kilometrów. Na tych właśnie mszarach przebywają pardwy.

Mszarów jest trzy gatunki. Jeden to trzęsawiska, powstające na miejscu zarastających jezior i stanowiące ruchomą powłokę roślinną, zbitą jak wojłok. Chodzi się po niej, jak po siatce, uginającej się pod nogami i gotowej przedrzeć się — co też w rzeczywistości czasem się zdarza. Drugi typ mszarów stanowią mchy, przepojone wodą, ale o podłożu stałem, z wyjątkiem pewnych zdradliwych „ok" błotnistych, z których wydostanie się jest często trudne. Trzecim wreszcie gatunkiem mszarów są mchy suche, pozbawione wszelkiej elastyczności, które człowieka nie utrzymują, przerywają się pod stopą i powodują ciągłe zapadanie się przechodnia. Jest to rodzaj najuciążliwszy do chodzenia.

Mszary pod Bereżą należały do kategorji drugiej, mchów wilgotnych z okami.

Po przejściu paru kilometrów, weszliśmy w rzadki, karłowaty brzeźniaczek z kępami borówek. Już prawie na skraju tego lasku Lord nagle przywarował, a naciskany przez nas, popełznął powoli do krzaku, gdzie się ostatecznie zatrzymał. Po chwili krzak ożył łopotem skrzydeł: stado pardw uniosło się z ziemi i pociągnęło zwartą kupą nisko nad mchami. Dwa szybkie strzały wybiły dwie sztuki i stadko rozbiło się na kilka części.

Z uczuciem szczerego zadowolenia wziąłem w rękę tego rzadkiego u nas ptaka. Były to młode, ale zupełnie już wyrośnięte pardwy, o pięknem, rudawo-burem upierzeniu grzbietu, szyi i piersi, białych skrzydłach i brzuchu, i czerwonych brwiach. Kogucik miał już w ogonie sterówki czarne.

Rozbite stadko zapadło w mszar otwarty, to też wyszukiwanie pojedyńczych sztuk było łatwe, a strzelanie do lecącego, acz szybko, ale równo, ptaka, było prawdziwą przyjemnością. Z 10 sztuk w stadzie, wzięliśmy 6 i poszliśmy na dalsze poszukiwanie.

Po upływie pół godziny, Lord zwietrzył górnym węchem nową zwierzynę i jak po sznurku podprowadził nas pod kępę karłowatych sosenek,

Niezliczona ilość nieszczęśliwych wypadków spowodowana bywa wskutek upuszczenia rewolweru na ziemię. Jeden z moich znajomych, obywatel z Podola, wyjmując księgi rachunkowe z kasy ogniotrwałej, zapomniał, że na nich leży browning nabity. Broń upadła na ziemię i kula strzaskała nogę nieszczęśliwemu, który, widząc się z nami w Warszawie, po kuracji, oświadczył: „Przyjechałem lżejszy o kilkadziesiąt funtów i o 12.000 rb." Drogo opłacił swoją nieostrożność!

Teraz zgrupuję wszystkie powyżej przytoczone reguły, aby utworzyć z nich rodzaj regulaminu, którym kierować się powinni wszyscy bez wyjątku myśliwi, jak i wogóle osoby, mające do czynienia z bronią palną:

1. Aby uniknąć pęknięcia luf, lub wogóle wypadków, pochodzących z zepsucia się strzelby, kupujmy broń pierwszorzędnych fabryk i wogóle możliwie wysokich gatunków.

2. W razie upadku, zwłaszcza na śniegu, lub chodząc po zagajeniach okrytych okiścią, kontrolujmy, czy lufy nie są zatkane.

3. Polując na wązkich linjach w lesie (szczególnie grabowym lub dębowym), na kamienistym gruncie, na grudzie lub przy drucianych płotach, powinniśmy zwierzynę wypuszczać jaknajdalej za linję, aby kąt, jaki tworzy oś naszej strzelby z linją myśliwych, był jaknajbardziej rozwarty, gdyż tym sposobem szanse rykoszetu zmniejszamy.

4. Jeśli nosimy strzelbę na flintpasie, kontrolujmy od czasu do czasu (choćby przed każdem polowaniem), czy śrubki, przytrzymujące antabki do flintpasa, są na swojem miejscu, gdyż wtedy unikniemy niespodzianego oberwania się flintpasa i możliwego wypalenia strzelby.

5. Gdy polujemy gremjalnie — kotłem lub ławą, to posuwając się z odwiedzionymi kurkami, zawsze zwracać winniśmy uwagę na teren, po którym idziemy, aby niespodzianym upadkiem, nieszczęścia nie spowodować.

6. Jeśli spodziewamy się strzału, czy to podchodząc za prowadzącym psem, czy stojąc na stanowisku, pilnie rozglądajmy się po okolicy, czy w danym kierunku nie znajduje się kto obcy.

7. Ze stanowiska, podczas trwania miotu, bezwarunkowo schodzić nie wolno.

8. Jeśli ktokolwiekbądź znajduje się w odległości strzału od nas, nie zwracać luf strzelby w kierunku jego, choćbyśmy nawet przekonani byli, że broń nasza jest nienabita.

9. Wyjmować ładunki ze strzelby po ukończonym miocie, nawet i wtedy, gdybyśmy na stanowisku pozostać mieli.

10. Gdy na brykę lub sanie siąść mamy, skontrolujmy raz jeszcze, czy ładunki z lufy są wyjęte.

11. Nie strzelać przed siebie, skoro naganka podejdzie na odległość strzału.

12. Nie prowadzić lufami strzelby po linji myśliwych, lecz składać się dopiero, gdy zwierzyna linję minęła.

13. Nie strzelać nigdy do „czegoś", co się rusza, jeśli nic rozpoznaliśmy, czy to jest zwierzyna.

14. Nie mierzyć nigdy do ludzi, choćby nawet strzelba była nienabita.

15. Przy robieniu ładunków nie palić papierosa, gdy do gilz proch nasypujemy.

16. Unikać robienia ładunków przy świecy.

17. Nie przybijać ładunków na gołym stole lub desce, lecz używać do tego krążka z wgłębieniem.

18. Nie zakładać nigdy pistonów do ładunków już gotowych.

19. Przy rozładowywaniu browninga z magazynu, nie zapominać, że rewolwer pozostaje nabitym, gdyż w lufie pozostaje ładunek nieobjęty magazynem.

20. Podczas czyszczenia lub manewrowania rewolwerem, nigdy nie zwracać wylotu luf ku sobie lub ku naszym sąsiadom, choćbyśmy wiedzieli nawet, że rewolwer jest nienabity.

21. Z rewolwerem nosić się, jak ze szkłem, aby nie spowodować upadku jego, gdyż to mogłoby pociągnąć za sobą katastrofę.

Kończę moją pogawędkę życzeniem, aby jaknajwiększa liczba moich kolegów myśliwych stosowała się do powyższych przepisów.

JAN SZTOLCMAN.

---

gdzie zamarł bez ruchu. Czekamy minutę, dwie, trzy — pies drży, ale z miejsca nie rusza. Wreszcie syn wskazuje mi ręką na ziemię: w odległości trzech kroków widzę pardwę, zwróconą do nas, niespuszczającą z nas okrągłego, czarnego oczka. Klaszczę w dłonie — i w tejże chwili z charakterystycznym łopotem wylatuje nam z pod nóg 5 pardw. Pudłuję haniebnie, syn robi pierwszego do pardw dubleta. Rehabilituję się przy stójce następnej, biorąc umyślnie wypuszczoną pardwę na dystans daleki.

Po upływie jeszcze półgodziny znajdujemy dwie pardwy stare, bez młodych, zapewne jałówki. Bierzemy jedną z nich dla zaokrąglenia rozkładu do 10 sztuk. I na tem polowanie się kończy. W poszukiwaniu cietrzewi, chodzimy po zaroślach, już w upał, jeszcze dwie godziny, doprowadzając nogi i serce niemal do omdlenia — i bezskutecznie.

Goniąc resztkami sił, wracamy do chaty gajowego. Pani Czerniawska stawia przed nami — o radości! — michę zsiadłego mleka, wprost z lodowni. Żadna ambrozja takby nam nie smakowała, to też po tej misie przychodzi na stół druga, a potem i trzecia, a na wety — spodek złotopłynnego miodu lipcowego.

Następuje odjazd, przy którym odgrywa się charakterystyczna scenka. Rozpalone blaskiem i żarem słonecznym oczy zaczynają mię boleć. Pocieram lewe oko ręką, na co mi pani Czerniawska mówi poważnie, głosem zaprawionym pewną tajemniczością:

— Niedobrze, panoczku, kiedy lewa oka świerzbi!

— Dlaczego? — pytam, zaciekawiony.

— Bo, oka lewa — łzy wylewa; oka prawa — radość dawa!

I to jest najciekawsze, że przepowiednia się spełnia.

Omijając starannie jakiś mostek, którego stan spowodował owo sławne orzeczenie miejscowe: „ot, durny, widzi, że most, a jedzie na jego!", przewracamy się wraz z linijką i gniotę sobie żebro, aż do pęknięcia.

Sezon polowań sierpniowych kończymy obławą na wilki. Coraz wzrastający ilostan tych drapieżników na naszych Kresach wschodnich zmusza gminy do urządzania na wilki obław zbiorowych.

Wczesnym rankiem obudzono nas wiadomością, że w sąsiedniej gminie wytropiono w lesie dwa gniazda wilcze, że na wabienie wieczorne, młode odpowiedziały i że obława rozpocznie się o 11-ej.

Zrozumiałem jest podniecenie, z jakiem wybraliśmy się na umówiony punkt zborny. Strzelców zebrało się nas koło 20, naganki było z 60 osób. Przewodnictwo objął miejscowy wójt, ale właściwym organizatorem był chłop, starowier, doświadczony kłusownik, ten, który wilki otropił i wabił.

Zarówno myśliwych, jak i nagankę podzielono na dwie partje, które poprowadzono różnemi drogami, z takiem wyrachowaniem, aby ostęp był równocześnie otoczony ze wszystkich stron.

Z Ordynacji Dawidgródeckiej.



Łoś Zygmunta hr. Skórzewskiego na typowym wózku poleskim, przywieziony z puszczy do parku w Mańkiewiczach.

Mnie wypadło stanowisko w gęstej kępie drzew, ale z dużem, wolnem polem obstrzału. Syn zajął stanowisko sąsiednie. Po krótkiej stosunkowo chwili oczekiwania, rozległy się dwa strzały sygnałowe na flankach naganki i zaraz potem ruszyła ona w głąb ostępu z dzikim wrzaskiem i stukiem kijów po pniach drzewnych.

Miałem wrażenie, że stanowisko moje jest dobre, bo stałem na przesmyku, prowadzącym do dużego, o gęstem podszyciu lasu. To też czekałem w zrozumiałem podnieceniu na wynik miotu.

W pewnej chwili padł wystrzał bliski, na prawo ode mnie. Drgnąłem i przygotowałem się do strzału, pilnie wpatrując się w głąb kniei. Drugi wystrzał, a wślad za nim trzeci i czwarty były już dalsze, a wkrótce daleka kanonada na prawem skrzydle przekonały mnie, że wilki poszły na prawo. Niebawem też wyszła na mnie i naganka.

Poszedłem linją strzelców na prawo, aby się przekonać o wynikach obławy. Na trzeciem ode mnie stanowisku wzięto wilczaka młodego, wielkości sporego psa. Kiedyśmy go oglądali, rozległ się raptem krzyk: „wilk, wilk“ i paru naganiaczy rzuciło się w ostęp. Istotnie, ujrzałem w głębi przemykający się cień, ale o strzelaniu mowy niebyło, gdyż wilka przesłaniali naganiacze, gorliwie odpędzający go — od linji myśliwych.

O kilka stanowisk dalej wzięto jeszcze dwa młode wilki, ale kanonady na prawem skrzydle nikt wytłumaczyć jakoś nie umiał. Okazało się potem, że jeden chłop z naganki, a drugi, będący na linji strzelców, zabili wilczycę i czwartego wilczka, ale schowali je w krzaki w obawie — oczywiście nieuzasadnionej — że zdobycz będzie im przez „panów“ odebrana.

Krótki drugi miot, urządzony naprędce, dał nam jeszcze jednego młodego wilka, prawdopodobnie tego, którego naganka od linji odpędziła.

Wynik obławy był zatem świetny: wilczyca i 5 wilcząt. Radości chłopów nie było końca — widocznie wilki dały się im dobrze we znaki. Na naszą prośbę starowier pokazał, jak wabił wilki. Przez proste przyłożenie ręki do boku ust i odpowiednie pochylenie głowy wydobywał on dźwięki, które, pomimo rażącego słońca, przenosiły słuchacza w ciemną zimową noc, rysowały zaśnieżoną drogę w lesie i wilka na niej, wyjącego żałośnie i groźnie zarazem, z pyskiem do księżyca zwróconym. Tak zakończyłem tegoroczny pobyt letni na Kresach.

J. GIEYSZTOR

„KINDRAD".

Z cyklu: Sylwetki myśliwych dawnego autoramentu.

Ze mgły przeszłości — na zawsze w Letę zapadłych, wskrzesa szereg postaci wybitnie charakterystycznych. Nie zważając na kompletną zmianę warunków i otoczenia, ten sam święty ogień miłości ku przyrodzie i łowiectwu, da się jednak zauważyć w niejednym bracie z pod zielonego sztandaru św. Huberta, w dobie obecnej żyjących. Szczególnie śród myśliwych „minorum gentium". Coprawda, czasy się gruntownie zmieniły, lecz pomimo to, niejeden, często kłusownik nawet — poleszuk Hryhor lub Wasyl — identycznie nieraz podobnym bywa do typów tych wiernych sług lat dawno zamarłych... W bardziej kulturalnych kraju połaciach: w Wielkopolsce, Kongresówce, już nie masz i mieć nie będziesz owych osobników, pierwotności pełnych... „a la Tourgienjeff"... Nie jedna sylwetka podobna istnieć mogła tam, śród szerokich horyzontów Dzikich Pól, jeszcze jakby rozśpiewanych łopotem skrzydeł bohaterskiej husarji. Tam, w otoczeniu partjarchalnem życia ówczesnych ziemian. Wtedy to naradzała się najserdeczniejsza łączność między dworem szlacheckim i zagrodą włościańską... Tak dalece, że ludność miejscowa zawsze „za panów" — właścicieli ziemskich—polskiej narodowości li tylko uważała — innych „rusyfikatorów - przybłędów" — za intruzów poczytując... Dowodem czego nawet przysłowie rusińskie: „Nykoły w switie — z Iwana ne zdobysz pana!"... Później dopiero zażartą propagandą bolszewicko-komunistyczną, której podwaliną niezawodnie była długoletnia polityka rządów carskich czynowników, stale dążąca do wywoływania rozdźwięków między dworem a chatą chłopską, ów idealny stosunek zepsuty został, co zresztą „bokiem wylazło" zarówno i rosyjskim „pomieszczykom" w okresie „bezkrwawej rewolucji"... Lecz w ósmem 10-leciu ubiegłego stulecia panowała całkowita harmonja pomiędzy „hadami" (tak zwano popularnie chłopów ukraińskich — bez cienia złośliwości jednak), i ośrodkami kultury, jakimi były, tak gęsto natenczas rozsiane śród jarów i stepów — siedziby szlacheckie... Zdarzały się wyjątki, lecz niesłychanie rzadko... Prawie że nigdy, — tam, gdzie na roli ojców osiadły dziedzic, zamieszkiwał stale — na kijowskie kontrakty się wychylając tylko — i nie opuszczając zagonów dla przeróżnych Nizz i Paryżów!... Wówczas możliwy był rozkwit osobników, jak sławetny „Kindrad" z Turbijówki i inni podobni mu, o których mowa będzie...

* * *

Nikt właściwie nie wiedział brzmienia „paszportowego" nazwiska słynnego „Myśliwca - dojeżdżacza". Mówiono: Kindrad — i basta... Gdy się wspomina o Napoleonie — wysoce zbędnem dodawać „Bonaparte". Wielcy ludzie nie potrzebują „metrycznych" zaświadczeń—nieprawdaż!... Jako żywa przedemną stoi barczysta figura owej znakomitości... Nic wspólnego zresztą nie mająca z dzisiejszym eleganckim strzelcem w wiedeńskim uniformie, dźwigającym parę „Hollandów lub Purdey'ów" za swym nie mniej szykownym pryncypałem — podczas rzezi zajęczo - bażancich „kulturalnych" łowisk!...

„Kindrad" był to typowy, tak zwany „diad'ko", czyli zamożny gospodarz ukraiński. Dziwnym zbiegiem okoliczności, jak dwie krople wody podobny był do... greckiego filozofa Sokratesa... Gospodarka osobista nie interesowała go wcale i w domu własnym nie bywał prawie nigdy. Sprawował jakieś arcy-problematyczne funkcje gumiennego w gościnnym Turbijowskim dworze zacnego, czcigodnego sąsiada naszego, ś. p. Franciszka Potockiego — faktycznie obchodziły go tylko sprawy z myślistwem związane... Dniem i nocą, w pogodę wszelką, mając już siódmy krzyżyk, z nieodmiennym harapem za cholewą — na swym poczciwym koniku — harował nasz Kindrad, doglądając dobra swych panów, szczególnie zaś, dobytku łowieckiego... Nie mało mitręgi miał z tem wszystkiem... Trzeba było wczesną wiosną już „dopatrzyć" i dopilnować lęgu kaczek, skontrolować „wywódki" ich na słynnych jeziorach turbijowskich, gwoli solennej inauguracji sezonu na podloty w dniu św. Piotra, czyli 29 czerwca. Później latem „wypatrzyć" nalot bekasów i dubeltów na błota. Następnie złotą, cudną ukraińską jesienią rozpoczynał się okres poważnej pracy!... „Podwabianie" gniazd wilczych, obławy kniejowe na nich, jakoteż na lisy i szaraki podczas walnych zjazdów nieomal sąsiedztwa całego... Gdy dodamy do tego „wyjazdy" z chartami, lub też kombinowane łowy oharcio-gończe, kiedy to z morza trzcin i oczeretów, z jeziorek zarosłych na dnie jarów, cicho drzemiących, „wypruwało" się niejednego chytrego „lisowina" na konny posterunek, ze smyczą na wzgórku stojący... Zaśnieżoną zimą znowu szereg ekspedycyj z kwiczącym prosiakiem... Szereg czatów przy padlinie... w noce rozgwiażdżone...

We wszystkich sprawach podobnych Kindrad stanowił wyrocznię... „Kindrad tak powiedział!" — „Kindrada trzeba posłać dla zbadania, czy warto zapolować, jak? i kiedy? w Leszczyńcach u Abramowiczów, czy w Wierzchowni u Rzewuskich?" — „Na obławie myśliwych osobiście sam Kindrad rozstawiać będzie". — „Kindrad donosi, że na rudzie Wasylówce multum dubeltów". — „Kindrad mówił, że nowo wypisana zagraniczna „dziwerówka" przez pana Zapolskiego, źle bije i zwierzynę „żywi!..."

Leitmotywem jednem słowem rozmów ziemiańskich było imię Kindrada we wszystkich formach i przypadkach... Zaiste, wart był tego zaszczytu i „konsyderacji" barczysty, krępy dojeżdżacz, kiedy to, mocno siedząc na swej kozackiej kulbace, z pod brwi krzaczastych wzrokiem wodząc „konfigurację" terenu zbadawszy i wskazując harapem w którymś kierunku, statecznie rzucał: „Styjte tuteczku, pane, z chortami — waga zwira na Rużyńskuju dubynu — wouk bezpremenno bude" — (Proszę stać tutaj, panie, z chartami — kierunek zwierza będzie na Różyńską dębinę — wilk nieodmiennie przesmyknie w tem miejscu); można było być pewnym, że szary przyjaciel przedefiluje, jak po strunie... Albo w lesie szepnął do swego patrona: „Pana Marszałka tra postawyt' koło „brodka" — za krywoj berezoj — treba szczoby buł łys, a może i kozeł — streljat' na pewno budut" — (Pana Marszałka trzeba ulokować niedaleko brodu — za krzywą brzozą — powinien być lis, a może i rogacz — strzelać mu napewno wypadnie); spełniało się zawsze wszystko — po nutach rzekłbyś!... Będąc jednocześnie nadzwyczaj dyscyplinowanym, jednakże jeśli ktoś z myśliwych fuszerów wyrwał się jak Filip z konopi ze swem zdaniem — wtedy, nie zważając na żadne rodowe lub hierarchiczne stanowisko, Kindrad podchodził i całując w rękę z taktem, stanowczo wyjaśniał bezpodstawność twierdzenia. „Ależ mój panie dobrodzieju, kiedy już „Kindrad" tak dowodzi, to „prosze" tak być powinno! — tak jest!..." Do swych panów i całej ich licznej rodziny niezmiernie był przywiązany. Szczęście też, że nie doczekał się widoku bolszewickiej ruiny i zniszczenia pięknego turbijowieckiego i innych okolicznych

dworów. Nigdyby nie przeżył tego zacny ten czerstwy staruszek, którego widzę smutnym takim w kredensie podczas zawiei zimowych ze szklanką herbaty, bo wódki nie używał wcale! „Oj niehoda! niehoda! — a bude wesna na dwori! — dożywem taki!“ (Oj! nieszczęście! nieszczęście! — a wiosna nadejdzie! — dożyjemy i do niej jednak!). Gdzie się to wszystko podziało!? Gdzie są owi starzy, przywiązani słudzy!? — gdzie ta obfitość chleba powszedniego!? — gdzie ta falanga poczciwych próżniaków-rezydentów przeróżnych, jak ów daleki nasz kuzyn na parę dni niby to przybyły, który potem latami całemi przesiadywał!? — Gdzie te serca i dusze naścieżaj otwarte!? — Wiele, wiele przeżyć rozkosznych posiadaliśmy — jedynej świętości nam brakowało!... Ojczyzny!... — przenigdy w sercach... bo tam wiecznie żywa była... Dożyliśmy do wymarzonej nareszcie!... więc bądźmy szczęśliwi!!!

ADAM RZEWUSKI

WSKAZÓWKI HODOWLANE NA LISTOPAD.

Zbliża się zima a z nią czas krytyczny dla naszych zwierzostanów, zarówno czworonogich, jak i skrzydlatych. Szczególnie krytyczna bywa zima śnieżna, w pozbawionych schronisk, gołych polach dla kuropatw. Nietylko cierpią one od dokuczliwych mrozów, wiatrów i śnieżnych zawiei, ale nadto wystawione są na znacznie większe niebezpieczeństwa ze strony skrzydlatych drapieżników, niż w innych porach roku.

Wcześnie też, t. j. przed zapadnięciem śniegów i nastaniem mrozów, pomyśleć trzeba o zabezpieczeniu, a przynajmniej ulżeniu doli tych tak miłych i pożytecznych ptaków.

Przedewszystkiem więc, gdzie w polach niema naturalnych lub sztucznie założonych stałych schronisk (remiz), należy postarać się o przygotowanie chociażby prowizorycznych, zrobionych z gałęzi drzew iglastych, z młodych sosenek, świerków lub jałowców, wkopanych prostopadle w ziemię, możliwie gęsto, aby utworzyły zwarte skupiny (klomby), dostatecznie zabezpieczające w nich kuropatwy od mrozów, wiatrów i zawiei śnieżnych, a nadewszystko i od bystrego oka lotnych drapieżników.

W środku tych skupin zrobić trzeba budki, również z gałęzi pochyło ku sobie wkopanych, do zasypywania w nich poślādu.

Prowizoryczne schroniska takie, wielkości po 10 — 15 metrów w kwadrat, rozmieszczone planowo wśród pól, w ilości odpowiadającej przynajmniej liczbie znajdujących się na danym terenie stad, obiorą sobie kuropatwy jako stałe dzienne osiedla i unikną przez to samo licznych niebezpieczeństw.

Schroniska takie robić należy wcześnie przed zapadnięciem śniegów, aby kuropatwy miały czas oswoić się z przygotowanemi dla nich w ten sposób osiedlami.

Jednocześnie z wykonaniem budek, trzeba też zasypać w nich, jako przynętę, pewną ilość „zgonin“ lub poślādu, zmieszanego z plewami, albo drobną sieczką. A gdy się zauważy, że kuropatwy już budki odwiedzają, należy zasypywanie poślādu kontynuować periodycznie, z a w s z e n a n o c, regulując ilość, zależnie od wielkości stad, oraz od tego, czy kuropatwy mają wolny dostęp do ozimin.

Gdy kuropatwy znajdą w schroniskach zasypane dla nich ziarno, uczęszczać tam już będą stale i nie odczują potrzeby przeniesienia się pod wiejskie zagrody, gdzie, jak wiadomo, są w najrozmaitszy sposób tępione.

To, co powiedziano o zasypywaniu karmy dla kuropatw, dotyczy w wyższym jeszcze stopniu również i bażantów, hodowanych na dziko.

Również i dla zwierzyny czworonogiej w lasach, mianowicie dla jeleni, danieli i sarn — pozakładać do jaseł, a zatem pod daszkami pewne ilości paszy, np. owsa w snopach, koniczyny, seradeli lub dobrego siana, oraz, choćby tylko na przynętę— trochę buraków, marchwi lub ziemniaków, co zapobiegnie rozproszeniu się zwierzyny po okolicy.

Gdzie niema zbudowanych jaseł (paśników), trzeba wcześnie, zanim ziemia umarznie, w odpowiednich do tego celu miejscach—na h a l i z n a c h, pozabijać odpowiednią ilość palików, wysokich 0,60 do 0,80 metr. nad ziemią, do nadziewania na nich snopków z paszą, by były gotowe, gdy nadejdzie chwila intensywnego zakładania paszy.

Buraki, marchew, ziemniaki, żołądź, buczynę, najlepiej ułożyć w kopczyki na oczyszczonej ziemi i przykryć mchem, liśćmi lub wiązkami słomy. — Zwierzyna sama odgrzebywać je sobie będzie. — Ze względu, że kasztany zawierają wiele goryczki, a trudno przewidzieć, czy nastąpią dość silne mrozy, któreby przez przemrożenie goryczkę tę usunęły, najlepiej jest zadawać je już parzone, a wówczas chętniej będą przez zwierzynę przyjmowane.

Zrewidować też pojniki i lizawki, i pooczyszczać je z opadłych liści, igieł sosnowych i t. p.

W bieżącym miesiącu kończy się ruja danieli, a rozpoczyna w b. zaborze pruskim, odstrzał starych jałowych siut (kóz), oraz nadliczbowych cieląt sarnich.

Z nastaniem śniegów, tropienie i odstrzał dzików oraz szkodliwych dla łowiectwa drapieżników.

Śledzić za sidłami i innemi pułapkami, zastawianemi przez kłusowników, na ścieżkach, wydeptanych przez zwierzynę — co na śniegu z łatwością daje się wykryć.

F. ROŻYŃSKI.

WILKI NA PODLASIU.

Po kilku dziesiątkach lat zapomnienia o wilku na Podlasiu, pierwsze zjawienie się dwu wilków na terenie powiatu Radzyńskiego, przed czterema laty, wywołało wśród ludności miejscowej przerażenie i stąd podawane z ust do ust niebywałe epizody, rzekomo przez naocznych świadków, znanych zresztą powszechnie ze swej wybujałej fantazji. Istotnie, przybłąkało się wówczas nie dziesięć, jak opowiadano, ale tylko dwa i te wkrótce zginęły, nie pozostawiając po sobie zbyt tragicznych wspomnień z krótkiego pobytu na Podlasiu. Jeden z nich padł z ręki hr. Żółtowskiego w Kocku, drugi wcześniej i mniej zaszczytnie, bo z ręki zwyczajnego kmiotka od uderzeń widłami. Przypuszczam, iż powodem tragicznej jego śmierci był wiek podeszły, który go skłonił do szukania żeru wpobliżu zabudowań. Przypominam sobie bowiem, iż przed 50-ciu laty, w rodzinnej mej wiosce na Polesiu, był podobny wypadek. Wilk stary, wychudzony i bezzębny, nie naśladował owej starej czapli z bajki Krasickiego, lecz nie będąc już w możności chyżo uwijać się w lesie i polu za zwykłą swą zdobyczą, przyszedł skromnie w biały dzień do wsi i tam, szukając ofiary w środowisku kur i kaczek, zakończył swój długi żywot, również nie z broni palnej, przy akompanjamencie psiej muzyki.

Druga edycja wilków zawitała w nasze strony przed dwoma laty. Było ich 3 sztuki i te, niestety, grasując prawie przez rok cały na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów, wyrządziły poważną szczerbę w rodzie sarnim. W lasach tylko Międzyrzeckich obliczono przeszło 30 sarn przez nie zjedzonych. Nie mniej prawdopodobnie w sąsiednich, gdzie z powodu mniejszych przestrzeni leśnych rezultaty łowów mogły być dla nich pomyślniejsze.

Z tej trójki dwa w pierwszym roku zostały zabite przez straż leśną w Worońcu, ostatni, to jest

trzeci, dotąd bezkarnie płata figle, przerzucając się z jednego do drugiego powiatu. Ostatnio, przed paru tygodniami, zbłądził do folwarku, do Dóbr Radzyńskich należącego, i tam, korzystając z chwilowej drzemki stróża nocnego, jedną owcę uniósł ze sobą, cztery udusił i trzy poranił.

Na kresach wschodnich ród wilczy od wojny światowej stale z każdym rokiem liczebnie się zwiększa; jest prawdopodobieństwo, iż w sezonie zimowym nadchodzącym przybędą w nasze okolice, sąsiadujące z kresami, większe partje tych szkodników, które specjalne niebezpieczeństwo przedstawiają dla sarn.

Polowanie na wilki, zwłaszcza przechodnie, nie należy do łatwych, ze względu na ich specjalną ruchliwość i krótkie postoje wypoczynkowe. Lęgowe łatwiej dają się wyniszczyć, czyli upolować w sierpniu, póki jeszcze są niezdecydowane na dalszą wędrówkę z gniazd swych rodzinnych. W naszych warunkach możliwe, sądzę, byłoby osaczenie za pomocą odpowiednich, jaskrawych sznurów, ogólnie stosowanych w polowaniach na wilki.

M. JAWORSKI.

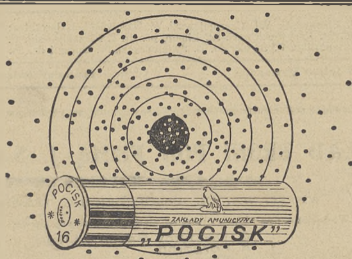
Rozmaitości.

Słoń biały u sjamczyków.

Sjamczycy, podobnie jak wszyscy mieszkańcy Dalekiego Wschodu, wierzą w metampsychozę. Dla nich słoń biały jest wcieleniem albo wielkiego władcy, lub też bohatera wielkich wojen. Człowiek, który nie może mieć w swojej stajni białego słonia, pozbawiony jest ochrony bogów i źle mu się powodzi. Zrozumiałe jest więc, że białe słonie bardzo są poszukiwane, a polujący na nie, osiągają duże zyski. Złapanego słonia doprowadzają przez lasy do najbliższej stacji kolejowej, ładują do osobnego wozu i przywożą do Barykoku. Wprowadzenie słonia do miasta odbywa się przy odgłosie bicia w bębny. Za muzykantami idą ludzie, niosący sztandary bladoniebieskie, różowe lub zielone; za nimi postępują dygnitarze, wystrojeni w jedwabne szaty, w kapeluszach czerwonych ze złotem. Wreszcie idą święte słonie, okryte czerwonymi czaprakami, z czołami ozdobionemi siatką złotą, usianą drogimi kamieniami. Obok nich postępuje słoń nowoprzybyły, który wkrótce przywdzieje taki sam uroczysty strój.

KOMITET REDAKCYJNY: J. Błeszyński, Wł. Czerniejewski, W. Garczyński, J. Gieysztor; Wł. Janta-Połczyński, W. Kiltynowicz, H. Knothe, red. St. Krzywoszewski, St. Lilpop, pr. dr. E. Niezabitowski, F. Rożyński, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Fr. Unrug i dr. St. Zaborowski.

Redaktorzy: **Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond.** Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.**



Zakłady Drukarskie P. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.